

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową 6 rb. 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

ZAŁOŻONE W 1892 ROKU.

PIERWSZE W KRÓLESTWIE

Polskie Towarzystwo Ubezpieczeń

na życie i od wypadków.

Oparte na zasadzie wzajemności.

* * *

KAPITAŁYzakładowy i rezerwowy
przeszło

7,000,000 rb.

Ubezpieczenia kapitałów, posagów, rent
i jednostkowe od wypadków

* * *

Biuro Dyrekcji: WARSZAWA, ul. Mazowiecka 22, pałac Barona L. Kronenberga.

Aгентury we wszystkich miastach Królestwa i Cesarstwa.

Taryfy i prospekty na żądanie—bezpłatnie.

Biuro Komisowe**Suwałskiego Towarzystwa Rolniczego w Suwałkach**

prosi o nadsyłanie PRÓBEK ŻYTA.

Towarzystwo Budowy Młynów oraz Sprzedaż Maszyn

i Przyrządów Młynskich

„ANTONI ERLANGER & S-ka“

w Moskwie.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI,

Warszawa, Al. Jerozolimskie № 21, tel. 158-79.

Specjalność—budowa młynów walcowych automatycznych
i gospodarskich.

Turbiny wodne, maszyny parowe, motory elektryczne, instalacje i wszelkie artykuły, wchodzące w zakres mlyno-budownictwa.

Na żądanie katalogi i oferty.

***** N O W A *****

parowo-dezynfekcyjna

PRALNIA BIELIZNY

„BRONISŁAWA“

ul. Główna № 73, d. W-ej Tyszkowej.

przyjmuje po cenach umiarkowanych bieliznę męską,
damską, stołową oraz koronkowe żaboty, tiule, firanki i t. p.
Gwarantuje czystość i dokładność roboty bez stosowania
wszelkich chemikali.

Wszystkim,

którzy oddali ostatnią posługę nie-
odżałowanej pamięci synowi i bratu
naszemu,

ś. p. Włodzimierzowi
KOSIŃSKIEMU,

a nadewszystko kolegom Jego, skła-
damy z głębi duszy płynące

„Bóg zapłać”

Matka i bracia.

Bez złudzeń!

W pewnej części społeczeństwa naszego panuje
mniemanie, że Rosja chyli się ku upadkowi. Mówi się i
pisze bardzo wiele o zupełnej ruinie państwa rosyjskiego
po wypadkach r. 1905, że rozkład organizmu państwo-
wego zatacza coraz szersze kręgi i t. d.

A jednak całokształt zjawisk obecnego życia rosyj-
skiego zadaje wszystkim tym przepowiedniom kłam.

Lubimy zawsze upajać się słabością Rosji, zawsze
ignorujemy zmiany, które zachodzą w psychice rosyjskiej.
Wolimy bowiem krzewić wśród siebie lenistwo i niedo-
łęstwo umysłowe, niż zdawać sobie dokładnie sprawę z
najwewnętrzniejszej istoty życia rosyjskiego. Jest to ty-
powy brak wyrobienia i dojrzałości politycznej wśród na-
szego społeczeństwa.

Ci, którzy pragną budować przyszłość naszą na ru-
inach ginącego państwa rosyjskiego, stanowczo naszej
sprawie narodowej oddają jak najgorszą usługę. Nie
łudzenie się pozorami, nie fantazje polityczne winny kie-
rować naszymi czynami. Jasna i trzeźwa myśl, sąd zdro-
wy i oparty na dokładnej znajomości Rosji—oto nasze
problemy przy rozwijaniu naszej świadomości narodowej.

Nie liczymy na pozorną, uwsteczniającą rolę dzisiej-
szej Rosji, gdyż to, co obecnie przeżywa ona, nie jest
analogią epoki po r. 1871 we Francji. Jest to raczej
zwrot, podobny do tego, jaki miał miejsce w Niemczech
po r. 1848: od poezji i filozofji romantycznej—do Bis-
marcka. Słusznie też mówi St. Brzozowski w „Głosach
wśród nocy”, ostatniej swojej pracy pośmiertnej: „Tu z
Rosji Herzenów i Bieleńskich, Czernyszewskich i Dobro-
lubowów wyłoni się Rosja nieznana, podwójnie i potrój-
nie”.

Niby szkie do niby nowelki.

— Jakto, więc ty wcale drogi nie znasz?

— A nie znam, nigdy nie jeździłem do kolei... Te-
raz pokazywał mi drogę ten pan, którego wiozłem... Zresztą
trafiłbym, gdyby było jaśniej, ale, psiakrew, taka zawiewa,
że nic nie widać!

— No, więc co będzie? A to ci przekłeta zadymka!
Drogi zupełnie nie znać. I jedź tu, kiedy pojęcia nie
masz, czy na lewo, czy na prawo Janułaćcie!

— Otóż to, że i ja nie wiem, czy brać na lewo
czy na prawo, a drogę zawiało ze wszystkim. Białło i
biało!

— Żeby choć drzewko przy drodze!

— Skąd drzewko? Nasz pan przy zakręcie do Ja-
nułać każdego roku sadzi drzewka, ale w dwa dni już
ludzie je połamią. Taki tu naród!...

— Białło, a białło! Puść konia, może sam znajdzie
drogę do domu.

— Koń nowy... ale puszczyć trochę!... To ziąb, nie
daj Boże! Nie pamiętam takiego zimna. Wiatr smaga
po twarzy, a śnieg, jak igłami, kłuje. Co to za licho? Bo
przecież bywa i większy mróz, a nie tak człowieka za-
mrozi.

— Ty marzniesz, boś lekko ubrany, ale ja w futrze,
a łopatek z zimna nie czuję—wiatr przeszywa... Będzie

chyba z 8 stopni mrozu!... Czekaj, co tam—miga jakieś
światelko?!

— Prawda... A i koń tak biegnie na ogień... Tylko,
niewiedomo, co to jest, ale w każdym razie nie wiesz,
bo na wsi o tej porze już zawsze śpią...

— Jedź wprost w tym kierunku, gdzie widzisz świat-
ło... Poprosimy, aby nas przyjęto na nocleg...

Mkną sanki po dołach i zaspach, wiatr zacina, koń,
biały od piany i śniegu, goni ostatkami sił, podróżni
szczękają zębami i, drżąc z zimna, ślą tęskne spojrzenia
w stronę coraz wyraźniejszego światelka.

Nareszcie! Duży dwór staropolski. Ciepło, miło bę-
dzie!...

— Musi to pana Korzeniowskiego dwór... zboczy-
liśmy dobrze z drogi!... Wozilem tu naszego pana
i pan Korzeniowski był w Janułaćciach, znajomi—dobry
będzie nocleg!...

Otrzeptał się ze śniegu, wszedł do sieni i powiedział:

— Proszę poprosić kogoś z państwa!

Po chwili ukazał się pan Korzeniowski. Był to pię-
kny starzec, o bujnej, siwej czuprynie, usta zdołł su-
miasty wąs.

— Czym mogę służyć?—zapytał.

— Jestem Wincenty Janowski, jadę do brata do Ja-
nułać... Nie mamy pojęcia, dokąd zagnała nas śnieżnica.
Czy szanowny pan nie pozwoli u siebie przenocować?...
Tak, bez ambarasu, byle tylko noc przepędzić, konia

nie niebezpieczna; Rosja, dźwigana przez świadomie przyjmujących ją, jako swój ideał, jako swoje dzieło—kulturalnych i postępowych obywateli rosyjskich... Idzie państwo rosyjskie, jako idealny twór, przyjęty i uznany przez rosyjską inteligencję”.

Rozpoczyna się nowy okres w życiu Rosji: naród już nie tylko nie prowadzi roboty destrukcyjnej względem państwa, lecz wprost przeciwnie, tworzy je i buduje, wznosząc gmach jego na wyższy szczybel konstrukcji dziejowej. Już dziś powstaje ta umiarkowana społeczno-polityczna platforma, na której naród i państwo dochodzą do wzajemnego porozumienia i zespala się w jedną organiczną całość.

Czas więc już zaprzestać mówić, że państwo i naród w Rosji—to dwie siły, wzajemnie wykluczające się, tymbardziej, że skutków owego zrastania się organizmu państwowego z duszą narodu doznajemy na każdym kroku niemal—w postaci chociażby wyodrębnienia Chelmszczyzny. Na co się nie odważyła dawna Rosja, na to się zdobywa Rosja dzisiejsza z przedstawicielstwem, z przedstawicielstwem wprawdzie dalekim od ideału, ale zawsze z przedstawicielstwem, które, bądź-co-bądź, jest wyrazem chociażby pewnej części społeczeństwa, nie mającego jeszcze do niedawna żadnego wpływu na sprawy państwa.

Nie wmawiajmy więc w siebie, że Rosja ginie, że nieuchronnie zmierza ku przepaści. Siły jej bowiem, wobec wzmoczonej energii narodowej, rosną i dojrzewają z zastraszającą i nieubłaganą konsekwencją, stwarzając nowe podstawy istnienia państwowego.

Rozwój ów jednak nie idzie w kierunku, odpowiadającym naszym potrzebom i wymaganiom. Nacjonalizm tryumfuje na całej linii.

Fakt ten powinien nas pobudzić do wzmocnienia świadomości kulturalnej, powinien stać się impulsem i bodźcem nie tylko do biernej odporności, lecz i do pracy twórczej, o przyszłości bowiem naszej przede wszystkim decydować będzie nasza sprawność ekonomiczna i kulturalna.

Najważniejszym hasłem chwili dzisiejszej niechaj będzie dla nas: nie pozwolić wyprzedzić się w samowiedzy dziejowej. Damy przez to wyraz naszej najwyższej dojrzałości politycznej.

F. C.

Żyjolety.

*Zima już idzie w srebrzystej szacie,
A wiatr jej piosnkę żaloby nuci,
Smutek dookoła—w pałacu, w chacie,—
Zima już idzie w srebrzystej szacie.*

*I serce płacze, jakby po stracie
Czegoś, co nigdy już się nie wróci,
Bo zima idzie w srebrzystej szacie,
A wiatr jej piosnkę żaloby nuci.*

II

*Ziemię zastały białe łąuny,
Szronem się perlą senne topole,
Na wszystko pada martwy blask tuny,
Ziemię zastały białe łąuny.*

*W duszy zamilkły weselsze struny,
Chmury się kłębią na ludzkim czole,
Ziemię zastały białe łąuny,
Szronem się perlą senne topole.*

Marjan Krippendorf.

postawić, który jest spieniony ze zmęczenia, a i fornał zmarzył porządnie... Jutro, gdy się rozwidni, poprosimy o dokładne wskazanie drogi...

— Proszę, owszem... Jak pan do brata podobny... Zaraz żona przyjdzie, proszę do saloniku... Franek, postaw konie pod szepę...

Podróżny już usta otwierał, gdy weszła pani domu, wysoka, o majestatycznej postawie.

— Ach, mężul—gdzież my pana umieścimy?! (Budzić pokojówkę, wydostawać świeżą bieliznę z komody! Świeżą jakże zaścielać na jedną noc... aby znowu do prania dawać!... No i z drogi pewnie zmarznięty, pewnie głodny—po nocy myśleć o zastawianiu wieczerzy!).

— Wybacz państwo—ja, ja z parobkiem noc tę przesiedzieć mogę choćby w kuchni—ale—koni, pokrywanych pianą, stawiać niepodobna pod szepą!...

Chwila milczenia i wyraz zakłopotania na twarzach gospodarzy (...W kuchni niepodobna pozwolić gościowi siedzieć—przecie to osoba z towarzystwa, a nie człowiek prosty!... A do tego tak jeszcze brudno u nas w kuchni, robactwo go opadnie—śmiać się z nas będą sąsiedzi...—Co tu począć?!).

Tymczasem czarne chmury przetarı się nieco i błysnął promień zamglonego księżycza.

— Ach, księżycz!—wykrzyknął gospodarz radośnie.—Wie, pan, do Janulajc pozostała już niecała mila, księżycz

się pokazał—pojedzie pan za księżycem, droga prościuteńka... tylko wciąż za księżycem, wciąż za księżycem—trafi pan znakomiciel!... Nocować niewarto—za godzinę będzie pan w domu...

— Przynajmniej proszę mi dać parobka, aby wyprowadził nas na drogę...

— Hm, hm... Parobka?... kiedy wciąż za księżycem, tak łatwo.

— Proszę spojrzeć—gdzie księżycz? Niech choć do drogi odprowadził!...

— Hm, hm—Franek—zaprowadził!...

— Dziękuję bardzo za uprzejmość. Żegnam i przepaszam państwa!

Ruszyli w milczeniu. Fornał i koń drżeli z zimna, podróżnego nie rozgrzała chwila pobytu w staropolskim dworze—drżał również...

— O, tu droga—mówił Franek—a jak zasypało.—Jak państwo pojadą, kiedy nie znają drogi?... Niby prosto, ale dwa zawroty są... Jabym pojechał razem, ale kożucha nie mam, a taki mróz, że nie daj Boże... Tam, wiadać, czerni się trochę—to pachciarz-żyd. Gdybyście nie wiedzieli drogi, możecie zapukać do okna, żydzi mają sen lekki—zapytać, rozpowie... Choroba z tym śniegiem i wiatrem!... Dziękuję panu!...—Pokłonił się nisko zadaną mu przeze mnie czterdziestówkę.

Jadą, dygoczą.

LISTY DO REDAKCJI.

Odpowiedź na list pani Michaliny Arnoldt, zamieszczony
w № 52 „Tyg. Suw.”

I.

Jakkolwiek p. Arnoldt w liście swoim nazwisk nie wymienia, łatwo jednak domyślić się, że mianem „młody kupiec” nazywa p. Zygmunta Bujnowskiego, mego pupila, mianem zaś „pan opiekun”—mnie, niżej podpisanego.

Zrobić komuś oficjalnie, w piśmie, zarzut czynu nieobywatelskiego, jest to, bądź-co-bądź, wyzwanie dość śmiałe, które bez odpowiedzi nie pozostaje.

Przedewszystkiem pozwolę sobie zwrócić uwagę p. Arnoldt, że osoba, należąca do inteligencji, nie powinna pozwalać sobie tak łatwo oczerniać ludzi w pismach, na mocy tych tylko danych, jakie z wiatru złapała.

Bo jakież dowody, prócz plotek, p. Arnoldt posiada?

Na to, by przytoczyć czyjąś rozmowę, zwłaszcza w cudzośćwach, trzeba: albo na własne uszy ją słyszeć, lub mieć ją przez jednego z uczestników rozmowy dosłownie powtórzoną.

Ponieważ, jak trzeba przypuścić, inkryminowanej mi rozmowy ani w obecności p. Arnoldt, ani też jej brata, p. Heybowicza, z gospodarzem domu nie prowadziłem, więc mógł ją skolportować tylko ów gospodarz, żyd.

Nie dziwię się bynajmniej temu ostatniemu, iż, chcąc podnieść komorne za sklep, skorzystał z przygodnej rozmowy, jaką z nim kiedyś miałem, i takową, stosownie do swoich celów, przekręcił; lecz mocno się dziwię p. Arnoldt, że zainstawił w przyzwolony sposób rzecz wyświetlić, np. przez swego męża (z którym od wielu lat jestem znajomy) lub przez kogoś z licznych naszych wspólnych znajomych—odrazu wzięła się do oficjalnego paszkwilu.

Widocznie nie tyle jej o prawdę, ile o pretekst do takowego chodziło.

Dość jest uważnie list p. Arnoldt przeczytać, by spostrzec, iż więcej w nim jest złej woli, niż prawdy.

Pisze np. p. Arnoldt takie dwie sprzeczności: że ja dalszego traktowania o sklep się rzekłem, i następnie że, ofiarowawszy gospodarzowi za takowy 300 rubli, podniosłem tym komorne o 110 rb.

— Panoczku... zmarłem, ale to już nic... tylko koń ledwie żywy—strach, czy znowu dobrze jedziemy—zapytam żyda...

— Zupełnie drogi nie widać, na niebie czarno, na ziemi białe—choć płacz!

Tymczasem dojechaliśmy do chaty pachciarza. Zapukaliśmy...

— Kto tam?

— Czy nie moglibyście drogi pokazać, tak zawiało, że nic nie widać, ciemno...

— Zaraz! zaraz... A skąd to? z kolei? z wieczorny pociąg?—Aj—tyle czasu jechali, błędzili?—Błędzili.—Ny, do kogo to... aj, jaki mróz!... aj, biedny kuń zmarł, ajaj!... Do Janulajć? Pan dobrodziej musi krewny pana Janowskiego?... Brat?... Nu, to kawalek, z 5 wiorst... Żeby pogoda, ale w taki śnieg, w takie zawieje!...

— A cóż robić!

— Co robicz?... U mnie ciasno... ale jeżeli pan dobrodziej nie brzydzi się biednym żydkiem, to jaby mradził zanocować u mnie... Kunia do obórki, tam u mnie kurnik, bo ja kurami handluję także... tam ciepło... Proszę do stancji... Parobek wygrzeje się tyż, ot, ledwie gada, tak zęby dzwonią... Ja panu dobrodziejowi łóżka nie mogę dacz, bo właśnie żona chora, dziecko Pan Bóg dał... ale tu jest kanapka, pościelę siano... U nas ciepło... Ta stancja czysta... Poduszka dla pana dobrodzieja... a dla parobka derka... Tu przy piecu położę słomy, tak się

Gdzież tu prawda? Jeżeli dalszego traktowania się rzekłem, to przez to samo i wpływ mój na podniesienie komornego ustał, a cena sklepu do pierwotnej normy wróciła.

Dalej p. Arnoldt pisze, że tylko dzięki interwencji osób trzecich dalszego traktowania o sklep zaniechałem.

Jest to fałsz! Któż to są te osoby trzecie?

A teraz mimowoli nasuwa się pytanie, co skłoniło p. Arnoldt do tak nietaktownego wystąpienia i jaki cel był jej listu?

Domyślić się—łatwo.

Brat p. Arnoldt, p. Heybowicz, i mój pupil, p. Z. Bujnowski, mają obydwa sklepy spożywcze, o kilkadziesiąt kroków jeden od drugiego.

Ponieważ nie są z sobą znajomi, gdyż ani towarzyskich, ani handlowych, ani nawet sąsiedzkich stosunków nie utrzymują—więc, z natury rzeczy, są konkurentami.

Gdzie jest konkurencja, tam i usługna plotka roli swej nie zaniedbuje.

Więc do p. Heybowicza dochodzą wieści: że p. Bujnowski namawia przeciw niemu piekarzy, że przy moim udziale podbija cenę sklepu i t. p.; do p. Bujnowskiego znów: że p. Heybowicz wraz z p. Arnoldt rozgłaszają, jakoby sklep jego jest nie jego, a moją własnością, że ja go prędko ze sklepu wypędzę, że go przed klientelą ogadują i t. p.

Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe. Uważając, że takie pogłoski pupilowi memu w interesie szkodzą, zwłaszcza w kredycie, i chcąc, jako dbały opiekun, im zapobiec, napisałem w № 49 „Tyg. Suw.” swoje wyjaśnienie, przyczem dorzuciłem pochlebne słówko dla p. Z. Bujnowskiego.

Pani Arnoldt zaś, jako dobra siostra, chcąc również poprzeć p. Heybowicza, wystosowała swój list w № 52 tegoż „Tygodnika”.

Cele więc, jak mego wyjaśnienia, tak i listu p. Arnoldt, były jednakowe:—poparcie pupilów; *tylko środki, których użyliśmy, były bardzo różne.*

Z plotek użytku nie zrobiłem, lecz tylko im zapobiegłem; p. Arnoldt zaś skwapliwie za nie się chwyciła i na nich cały swój list zbudowała w mniemaniu, iż najskuteczniejszą reklamą dla sklepu p. Heybowicza będzie, gdy oficjalnie oczerni „młodego kupca”, p. Z. Bujnowskiego, wraz ze mną, jego opiekunem.

Juljan Dziekoński.

wygrzeje, jak w łaźni... A może panu dobrodziejowi pierzynę dacz!... Małke, Małke!... Zaraz wstanie córka starsza i samowar nastawi... Nu, gicher, gicher!... Ona wstydzi się wyjść nieodziana... ale zaraz będzie... Oj, oj, na taką pogodę, to mówią, porządny gospodarz psa z domu nie wygna, a człowieka, a pana, jakże do chaty nie poprosić?...

— Bardzoście uprzejmi. Ale herbaty robić nie potrzeba... Nie, nie. Dziewczyny nie budźcie... Ja nie pijam herbaty... Za nocleg jestem wam bardzo wdzięczny i podziękuję pięknie... Posiedzimy, przedrzemiemy się, wygrzejemy... Stanowczo nie chcę herbaty!

— Ny—to nie... Ale jakże bez rozgrzewki? To już niech pan dobrodziej przyjmie choć kieliszek wiśniówki... zawsze choć trochę się rozgrzeje...

— To bez kłopotu, proszę więc o kieliszeczek.

Żyd krzątał się żwawo, pomagając mu roztargana, chuściną jakąś przyodziana, 12-letnia Małka.

Po kwadransie już tylko miarowy oddech śpiących rozlegał się w chacie pachciarza.

Rankiem zbudził się p. Janowski, nieco zmęczony podróżą i pogryziony przez stałych lokatorów „czystej” stancji, a korzystając z pięknej pogody, ruszył w drogę do Janulajć.

Józef Borsuk.



II.

Jaki cel miała p. Arnoldt, przedstawiając mnie tak niekorzystnie w swoim liście—trudno wiedzieć; domyślam się jednak, iż liczyła na to, że, zrażając do mnie publiczność, przysporzy tym klienteli swemu bratu, p. Heybowiczowi, który ma również sklep spożywczy o kilkadziesiąt kroków od mego.

Jakkolwiek jestem pewny, że ta klientela, na łaskawe względy której już potrafiłem zasłużyć, nie da się łatwo omamić, dbając jednak o opinię ogółu, pośpieszam wytłumaczyć się z zarzutu, uczynionego mi przez p. Arnoldt.

Otwierając w 1911 roku w młodym wieku, za pożyczone pieniądze, sklepik spożywczy obok kościoła, nie mogłem, oczywiście, liczyć na klientelę z Głównej ulicy, tam bowiem rozmieszczone są najpoważniejsze firmy handlowe, rywalizacja z którymi byłaby, na razie, nad moje siły.

Jedyną nadzieję pokładałem w mieszkańcach z drugiej strony kościoła, t. j. z ulic: Ogrodowej, Kowieńskiej i Rybackiej—i nie omyliłem się, gdyż przeważnie tej tylko nielicznej klienteli pierwszy rok egzystencji mego sklepiku zawdzięczam.

Pan Heybowicz, otwierając w rok później swój sklep spożywczy obok mego, przy zbiegu ulic: Ogrodowej, Kowieńskiej i Rybackiej, jeszcze mniej mógł liczyć na klientelę z ulicy Głównej, a tylko na tę, którą sobie już zjednałem i która mój sklep podtrzymywała.

Pan Heybowicz więc wypowiedział otwartą konkurencję nie Żydom, a wyłącznie i specjalnie mnie, nie troszcząc się bynajmniej o mój los.

Pierwszym następstwem tej konkurencji było to, że jeszcze nie zdążyłem zrobić pierwszego mego rocznego bilansu, a już zmuszony byłem ponieść ogromne wydatki na rozszerzenie sklepu i na postawienie go na wyższą stopę.

Gdybym tego nie zrobił, musiałbym chyba swój sklep zwinąć, któż bowiem miałby ochotę, lub rację mieć sklep p. Heybowicza, aby iść dalej do mego, niczym nie lepszego.

Nadto p. Heybowicz uchybił i etyce kupieckiej, gdyż, sadząc się obok mnie, uważał za zbyt uczynne wejść, choćby dla formy, w porozumieniu ze mną, jako najbliższym sąsiadem i starszym kolegą po fachu.

Są to fakty, które dowodów chyba nie potrzebują.

Jak jedno, tak i drugie nie tyle mnie obeszło, ile przekonało, że p. Heybowicz wystąpił przeciw mnie wojowniczo i od wszelkich skrupułów względem niego zostałem zwolniony.

To też, gdy pewnego dnia gospodarz domu, w którym mieścił się sklep p. Heybowicza, stanowczo oświadczył mi, że na następny rok sklepu p. Heybowiczowi nie wydzierżawi i do wzięcia takowego mnie zachęcał—z czystym sumieniem nad projektem tym się zastanowiłem i możebym się nań zdecydował, gdyby nie pan Dziekoński, mój opiekun i dobrodziej, który, obawając się rozproszenia sił, stanowczo na to nie zezwolił.

Więc nie ja na p. Heybowicza nastaję, jak to głosi p. Arnoldt, a przeciwnie, p. Heybowicz sięgnął po mój kawałek chleba, który ja z tak wielkim kosztem, ryzykiem i trudem ledwie zacząłem zdobywać i dla którego od najmłodszych lat w jednym kierunku pracuję.

Zygmunt Bujnowski.

Od Redakcji. Uważając kwestję tę za wyczerpaną, polemikę na tym zamykam.

K R O N I K A.

Z Towarzystwa Rolniczego. W dniu 5 (18) stycznia, o godzinie 9^{1/2} rano, w sali posiedzeń Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, odbędzie się ogólne zebranie Członków Towarzystwa.

Porządek dzienny zebrania:

- 1) Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania.
- 2) Rozpatrzenie spraw i korespondencji, podlegających kompetencji Towarzystwa.
- 3) Balotowanie nowych członków T-wa.
- 4) Przedstawienie kandydatów na członków T-wa.

- 5) Sprawozdanie z działalności Towarzystwa
- 6) Rozpatrzenie i zatwierdzenie etatu na rok 1913.
- 7) Wybór komisji rewizyjnej.
- 8) Wybór 4-ch Członków Rady.
- 9) Referat p. Stanisława Turczynowicza:
„Wyzyskanie torfowisk w celach rolniczo-przemysłowych“.
- 10) Skrzynka zapytań.
- 11) Wnioski członków.

Choińska dla dzieci i strażackich. 4 stycznia w lokalu Resursy Obywatelskiej, dzięki energii prezesa, p. A. Raykowskiego i pomocy Zarządu Straży Ogniowej Ochotniczej oraz par: Heleny Romanowej, Czesławowej Pstrokońskiej, Janowej Konopkowej, Tadeuszowej Kuchcińskiej, Czesławowej Maliszewskiej i panien: Heleny Zabłockiej, Ireny i Janiny Stanisławskich, urządzona była choinka dla dzieci strażackich.

Sto kilkadziesiąt dzieci, przeważnie ze sfer niezamożnych, zebrało się w sali Resursy dla wspólnej zabawy, urozmaiconej deklamacją, śpiewami i tańcami malutkich gości.

Starsze panie, wraz z zaproszonymi do pomocy panienkami, kierowały zabawą. Koło godziny 7-ej dzieciom rozdano upominki oraz bakalje, i całe towarzystwo, rozbawione i uszczęśliwione z otrzymanych podarków, pełne śmiechu i gwaru, udało się do domów.

Strażacy, których orkiestra przygrywała przez cały czas zabawy, wdzięcznym sercem przyjęli tę pamięć o ich dzieciach i za pośrednictwem „Tyg. Suw.“ składają podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia i urozmaicenia zabawy.

Z Augustowskiego Kółka Rolniczego. W ubiegłą niedzielę, 5 b. m., odbyło się miesięczne zebranie Kółka, na którym instruktor Suw. Tow. Rolniczego, p. Urbanowicz, miał pogadankę „O nawozach zielonych“.—Augustowskie mieszczenie-rolnicy, którzy stanowią większość członków Kółka, posiadają grunty nieskomasowane, niektóre oddalone od siedzib miejskich o 7—8 wiorst. Wobec tak znacznych odległości, o prawidłowym wywozie nawozu stajennego nie może być mowy; oddalone kawałki dotychczas przeważnie użyźniały zające i skowronki, a łubin i saradella nie miały zastosowania. To też pogadanka p. Urbanowicza bardzo zainteresowała słuchaczy i wywołała liczne zapytania i szczegółowe wyjaśnienia co do uprawy roślin motylkowatych.

Subwencionowana przez C. T. R. stacja czyszczenia nasion w Augustowie (t. j. wialnia-młynek i trieur dwucylindrowy), ustanowiona w jesieni roku ubiegłego, funkcjonuje zupełnie prawidłowo i przynosi stowarzyszonym prócz kulturalnego pożytku spory dochód. Dla uzupełnienia stacji i pozbycia się wyzysku ze strony przekupniów zbożowych, z inicjatywy p. Urbanowicza, na niedzielnym zebraniu uchwalono zakupić na rachunek Kółka wagę decymalną, z której za niską opłatą mogliby korzystać właściciele, przywożący zboże na targi do miasta.

Wykształcenie fachowe młodości w ziemi Suwałskiej robi pewne postępy. Z dostarczonych nam danych przez instruktora, p. S. Urbanowicza, możemy w danej chwili stwierdzić, że Suwalszczyzna posiada czternastu młodych ludzi, którzy bądź poprzednio, bądź w roku bieżącym ukończyli naukę rolnictwa w Pszczelinie i pracują na zagonie ojczystym. Nazwiska młodych rolników są na-

stępujące: 1) Józef Dąbrowski z Santoki pod Kałwarią, 2) Józef Moczulski z Kropiwnego pod Suwałkami, 3) K. Ambroziewicz z Popowszczyzny, 4) Lucjan Skowroński z Nowin Bargłowskich, 5) Feliks Romanowski z Kałwarii, 6) K. Szczepanowicz z Augustowa, 7) Stanisław Filipkowski z Filipowa, 8) Szczepan Ossowski z Suwałk, 9) Józef Rutanowicz z Karolinki, 10) Wojciech Pankiewicz z Lipska, 11) Jan Monwid z pod Kałwarii, 12) Edward Skowroński z Nowin Bargłowskich, 13) Julian Skędziński z Kamionki pod Augustowem i 14) Józef Bartoszewicz z Kałwarii.

Prócz tego, jak wzmiankowaliśmy w poprzednim numerze „Tyg. Suw.”, Kółko wysyła 2 chłopców do nowo otwierającej się szkoły w Krzyżewie, liczba zatem bojowników kultury rolnej w każdym roku będzie się powiększała. Nie ustawajmy w tej pożytecznej pracy na niwie ojczyzny tym bardziej, że rozpoczęliśmy takową później, niż gdzieindziej.

Nowa pralnia. Została otwarta w naszym mieście nowa pralnia pośpieszna. Właścicielką zakładu jest długoletnia współpracowniczka warszawskiej firmy „Matylda”, p. Bronisława Paszkowska. Ponieważ brak tego rodzaju zakładu dotkliwie dawał się nam odczuwać, życzymy przeto p. Paszkowskiej powodzenia w tym przedsięwzięciu.

Tygodniowe kursy dla włościan w Warszawie. W dniu 26 stycznia o godz. 9 rano rozpoczynają się w Warszawie tygodniowe kursy dla włościan i trwać będą do 1 lutego. Koszt za naukę, mieszkanie i utrzymanie wynosi 6 rb. 60 kop. od osoby. O ile kto korzysta tylko z nauki, bez utrzymania, płaci 3 rb. Zapisy słuchaczy na te kursy już przyjmuje Centralny Wydział Kółek—Warszawa, Erywańska 16. Liczbę słuchaczy oznaczono na 120 osób.

Sprostowanie. W № 1 „Tyg. Suw.” w dziale ofiar na Szkołę Handlową mylnie wydrukowano: Laszka z Sejn 1 rb. zamiast 2 rb.

O F I A R Y.

Na Szkołę Handlową.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Włodzimierza Kosińskiego, mego najlepszego kolegi z ławy szkolnej w Suwalskiej Szkole Handlowej oraz w Akademii Rolniczej w Dublanach, Wład. Kościuch—3 rb.

Pp. St. Maszewski—25 rb. J. Kwiatkowski—100 rb.

Na Towarzystwo Dobroczynności.

Pp. St. Maszewski—25 rb., Maniusia Ożóg—15 rb.

Na budowę nowego rzymsko-katolickiego kościoła w Suwałkach.

P. St. Maszewski—25 rb.

Na słuchaczki kursów pedagogicznych dla kobiet p. Leonji Rudzkiej w Warszawie.

P. St. Maszewski—25 rb.

Na wpisy dla niezamożnych uczennic pensji p. K. Żulińskiej.

P. St. Maszewski—25 rb.

Ogłoszenia.



Syfilitykom,
Podagrykom,
Reumatykom,
Artretykom,

Prawdziwie lecznicze



ACHEŃSKIE MYDEŁA TERMALNE
ŁAGODNE, dla dzieci i osób wrażliwej cerze,
MOCNE, przeciw liszajom, wargom, piegom, nro-
STOMIŁCZERWONOŚCI NOSA, RĄK I SKÓRY.
EXTRA, przy uporczywych chorobach
SKÓRNYCH, EGZEMIE, KUSZCZYCY I T.P.
ORYGINALNY KŁOZ RÓŻOWĄ BANDEROLĄ I PODPISEM
Prof. Dr. Stallschmidta
TAJNY RADCZA STANU

Acheńskie Towarzystwo naturalnych produktów źródłanych w Akwizgranie.

Reprezentant: M. Niedźwiedz, Warszawa, Graniczna № 6.

Oddział Banku Włościańskiego w Warszawie

niniejszym zawiadamia, że w d. 15 (28) stycznia 1913 r. o godz. 12-iej w południe, w Oddziale Banku—Warszawa, ul. Królewska № 41, odbędzie się licytacja na sprzedaż wyrębu lasu (sosny, dęby, jodły, olchy) w folwarku Udrja, (pow. Kałwaryjski, gub. Suwalska), na przestrzeni 65 dziesięcin 942 sąż. kw.

Las podzielony na 139 działek. Licytacja zacznie się od 16.000 rb.

Termin wyrębu i wywóz drzewa d. 15 (28) marca 1915 r.

Życzący brać udział w licytacji wnoszą kaucję, wielkości 10% wartości, gotowizną.

O szczegółowych warunkach można się dowiedzieć w Oddziale Banku.

W celu obejrzenia lasu, należy zwracać się do leśnika, mieszkającego w folwarku Udrja.

Ból głowy i Migrenę



usuwa radykalnie MIGRENO-NERVOSIN.

O skuteczności tego środka świadczy mnóstwo podziękowań, z których tylko niektóre przytaczamy.

„Szanowny Panie! Po odebraniu niniejszego proszę bezwzględnie przysłać swoje znakomite proszki „Migreno-Nervosin” w ilości 2-ch pudełek pod adresem Ks. Iq. Mioduszewski, prob. Dębiny Wielkiej”.

„W-ny Gąsecki w Płocku. Proszę o łaskawe nadesłanie mi 24 proszków „Migreno-Nervosin” z kogutem. Są to pierwsze proszki, które mi pomagają.

Z p. Jurgens, Uman, gub. Kijowskiej”.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych po 10 kop. proszek. Oryginalne zawsze z marką „KOGUT”.

Międzynarodowa Szkoła Kroju Męskiego i praktyczne kursy
TOMASZA GAJDEROWICZA, Warszawa,
 Krak. Przedm. 14.

Wykładam osobiście, system opracowany praktycznie, bardzo łatwy i pewny na każdą figurę normalną.
 Wykłady codziennie, oprócz świąt, od 9 rano do 3 p. p., dla pracujących od 8 do 10¹/₂ wiecz.
 Przy szkole pracownia wykwalifikowanych ubiorów i biuro rekomendacji krojowych.

Prospekty wysyłamy darmo.

JAK WYLECZYĆ REUMATYZM.
KSIAŻKA, KTÓRĄ WYSYŁAM BEZPŁATNIE, WSKAŻE WAM.

Kilka lat temu cierpiałem bardzo na straszny reumatyzm we wszystkich częściach ciała. Lekarze i specjaliści nie mogli nic pomóc tej chorobie i wielu z nich nawet przyznało chorobę za nieuleczalną. Wtedy próbowałem korzystać ze środków, ogłaszanych w gazetach, lecz i z tych również żadnej korzyści nie otrzymałem tak dalece, iż prawie straciłem nadzieję wyleczenia się. Lecz aby nie oddać się zupełnej rozpacz, postanowiłem osobiście zbadać tę chorobę i przyczyny jej z nadzieją, iż wtedy zdołam znaleźć środek do wyleczenia. Po upływie kilkuletniej, usilnej pracy zdołałem wreszcie wynaleźć środek, który przewyższył wszelkie moje oczekiwania. Czego lekarze nie mogli znaleźć dla mnie, sam znalazłem i obecnie jestem zdrow. Poczem zawiadomiłem o odkryciu swym tysiące cierpiących na tę chorobę i ci również zostali wyleczeni.

Ażeby wszyscy, cierpiący na reumatyzm, lub podagrę, wiedzieli, jak można wyleczyć się z tej choroby, wydałem książkę, w której bardzo wyraźnie opisałem, jak można w zupełności wytepić tego nieprzyjaciela z organizmu. Z wielką chęcią gotów jestem wysłać zupełnie bezpłatnie jeden egzemplarz tej ilustrowanej książki każdemu, cierpiącemu na reumatyzm lub podagrę. W książce tej wskazane jest, jak łatwo i prędko można u siebie w domu wyleczyć tę chorobę. Nie odkładajcie ani chwili, lecz niezwłocznie napiszcie, aby wysłano Wam tę książkę. Napiszcie swe imię, nazwisko i dokładny adres na 4-ropiejkowej odkrytce i wyślijcie pod następującym adresem: M. E. Trayser, № 149 Bangor House, Shoe Lane. London E. C. England.

NUMERATORY REWOLWEROWE
 do znaczenia drzew, tastry, siewniki i różne narzędzia leśne

polecają: reprezentanci firmy **GOEHLER**

Krzysztof Brun & Syn

w Warszawie, plac Teatralny.

Istniejący od roku 1805

ZAKŁAD OGRODNICZY

C. ULRICH

w Warszawie, Ceglana II,

zawiadamia, że wyszedł z druku

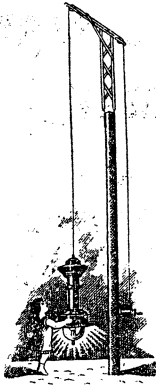
GENNIK NASION

na rok 1913

i na żądanie rozsyłany jest bezpłatnie.

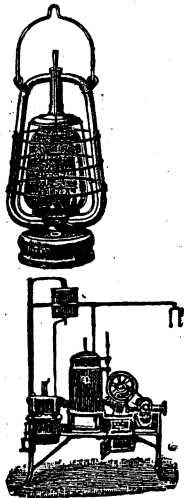


Z powodu nabycia większej maszyny do motoru, sprze-
 daje się młocarnia sztyftowa „Clayton'a i Szutleworth'a”
 z podwójnym czyszczeniem, o szerokości bębna 22 cale.
 W dobrym stanie. W użyciu była tylko 3 lata. Cena
 450 rb. Bliższe informacje: p. Simno, d. Czynszowniki.
 Krippendorf.



DZIECKO może zapalać i gasić lampę naftowo-żarową „REFORM“ bez pompowania powietrza o sile 1000 świec. Zużycie nafty tylko $\frac{1}{2}$ funta na godzinę.

Lampy powyższe, jak również lampy naftowo-żarowe innych systemów, **różnego rodzaju latarnie i latarki i wszelkie przybory i urządzenia oświetlenia** najtaniej, bo z pierwszej ręki poleca główny skład



„PROMIEN.”

Inż. Zygmunt Korycki

Warszawa, Trębacka 2. Tel. 13-65.

Oświetlenie dworów, pałaców, kościołów z plebanjami, hoteli, sklepów, restauracji, fabryk

GAZEM POWIETRZNYM lub ELEKTRYCZNOŚCIĄ

za pomocą automatycznych angielskich aparatów, nie wymagających prawie żadnej obsługi i t. p.

Światło palnika powietrznego, o sile 50 świec, kosztuje $\frac{1}{2}$ kop. na godzinę i może być zapalone i gaszone naciśnięciem guzika na ścianie.

Ilustrowane cenniki oraz kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Istniejący od roku 1848

SKŁAD NASION i ZAKŁAD OGRODNICZY BRACI HOSER

w Warszawie, Jerozolimska 59,

zawiadamia, że wyszedł z druku

cennik nasion i cebul kwiatowych na rok 1913

i wysyła się na żądanie bezpłatnie.

POSZUKIWANY PRZEDSTAWICIEL BENZ & Co. AKTIENGESELLSCHAFT

Biuro sprzedaży w Królewcu (Königsberg i/Pr.) Wassergasse 31, poszukują w okręgu litewskim odpowiednich przedstawicieli

dla motorów.

Uprasza się o nadsyłanie ofert wprost do Królewca.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Stanisław Kólendo.

Suwalska Drukarnia Gubernjalna.